

Stanisław Marzyński

Wspomnienia o udziale profesora Jana Zachwatowicza przy odbudowie warszawskich kościołów

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 102-104

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jana Zachwatowicza. I znamy też dobrze dzieje powojenne, odtworzenie zarysu warszawskich fortyfikacji staromiejskich. Uwidocznienie mostu gotyckiego pod Bramą Krakowską, o co rozegrała się dramatyczna walka — to ostatni etap pięknej przedwojennej inicjatywy, której realizatorem był Zachwatowicz.

W moim wspomnieniu wymieniam to, co zrodziło się w tamtych dawnych czasach, a znalazło kontynuację w latach powojennych. Zacząłem od „Biuletynu Naukowego” i na nim kończę. Już w 1946 r., jako Rocznik VIII, ukazał się „Biuletyn Historii Sztuki

i Kultury”, kwartalnik wydawany przez Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków oraz Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. Oczywiście członkiem Komitetu Redakcyjnego był prof. dr inż. arch. Jan Zachwatowicz. A numer pierwszy otwierało wspomnienie *Pamięci Oskara Sosnowskiego*, napisane przez Jana Zachwatowicza.

Listopad 1983

prof. dr Stanisław Lorentz
Warszawa

STANISŁAW MARZYŃSKI

WSPOMNIENIA O UDZIALE PROFESORA JANA ZACHWATOWICZA PRZY ODBUDOWIE WARSZAWSKICH KOŚCIOŁÓW

Na przedwiośniu 1945 r., po ciężkich czasach okupacji, rozproszeni po świecie polscy architekci zaczęli dostrzegać możliwość powrotu do leżącej w gruzach Warszawy. Niektórzy znajdowali się blisko, po prawej stronie Wisły, inni na Lubelszczyźnie, jeszcze inni poza granicami kraju, w obozach jenieckich, w partyzantce, w wojsku na emigracji, a wielu w trudnych warunkach pracowało w okupowanej jeszcze częściowo Ojczyźnie.

Jan Zachwatowicz, dzieląc losy Warszawy, przetrwał okres powstańczy przygotowując się do dzieła odbudowy stolicy, której konsekwentnego niszczenia był świadkiem. Odbывał narady, mobilizował środki, zbierał dane, opracowywał zamierzenia budowlane, przygotowywał organizację i ustalał hierarchię ważności. Oczywiście, że pierwszoplanowym dla Niego zadaniem była ochrona od dalszej ruiny obiektów zabytkowych, a wśród nich świątyń, których priorytet nie wzbudzał żadnych wątpliwości — wszak kościoły w miastach polskich były i są oznaką żywotności miejscowego środowiska, zwłaszcza stolicy.

Zachwatowicz był do akcji odbudowy kościołów specjalnie predysponowany — On to, towarzysząc swemu patronowi, poległemu podczas oblężenia Warszawy w 1939 r. profesorowi Oskarowi Sosnowskiemu, uratował i uchronił od zagłady znajdujące się w Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej bogate archiwum inwentaryzacyjne budynków zabytkowych, a przede wszystkim kościołów warszawskich.

Należy przypomnieć, że w latach międzywojennych, każdy student pierwszego roku architektury miał obowiązek zinwentaryzowania budynku drewnianego, charakteryzującego polską ciesiołkę, np. chaty, spichrza lub szałas góralskiego. Trzeba było narysować sytuację, rzuty, elewacje oraz detale zdobnicze i konstrukcyjne. Czasem kilkuosobowa grupa wyjeżdżała na pomiary całej wsi — kościółka, studni i budynków gospodarczych. Po drugim ro-

ku studiów obowiązywał taki sam rygor, lecz w odniesieniu do architektury monumentalnej — pałacu, zamku, murów obronnych lub najczęściej kościoła. W zależności od stylu i wartości architektonicznej budowli opracowywały ją dwie lub kilka odpowiednio uzdolnionych osób. W ten sposób w okresie międzywojennych lat istnienia Zakład Architektury Polskiej wszedł w posiadanie poprawnych planów prawie wszystkich zabytkowych kościołów warszawskich i wielu prowincjonalnych. Jednocześnie dziesiątki młodych ludzi stawało się znawcami, a często nawet miłośnikami polskiej architektury kościelnej.

Było to zasługą prof. O. Sosnowskiego i jego znakomitych asystentów: architektów Raczyńskiego, Rauby, Kwieka, Zborowskiego i innych, a głównie w okresie poprzedzającym wojnę najmłodszego z nich, świetnie rysującego — Jana Zachwatowicza, wówczas asystenta Katedry Rysunku Odręcznego, kierowanej przez prof. Zygmunta Kamińskiego.

Do specjalności Jana należały jeszcze inne dziedziny architektury, a mianowicie fortyfikacje miejskie, które były tematem Jego pracy doktorskiej, a osiągnięciem praktycznym — odkrycie i częściowa rekonstrukcja w 1935—1938 r. murów otaczających warszawską Starówkę i średniowiecznego mostu z fragmentem Barbakanu. Nic więc dziwnego, że sprawa dalszej odbudowy murów oraz otoczenia kościołów staromiejskich, a także innych warszawskich świątyń stała się udziałem ich znawcy i miłośnika, którym był Jan Zachwatowicz.

W połowie 1945 r. dysponował On znakomitym materiałem dokumentacyjnym, cieszył się autorytetem władz kościelnych oraz zaufaniem rządu i gospodarki miasta, i co pozwoliło Mu na określenie realnej możliwości odbudowy zabytkowej Warszawy, a w pierwszej kolejności odbudowy kościołów. Pomogła Mu w tym jednolita wola warszawskiej ludności. Zachwatowicz zjednał sobie także poparcie kardynała Augusta Hlonda, który powróciwszy

z internowania objął rządy Kościoła w Polsce, podejmując odbudowę i przywrócenie Katedrze Gnieźnieńskiej jej gotyckiej formy oraz regotyzację Katedry Warszawskiej.

Spontaniczna akcja odbudowy kościołów równocześnie z innymi zabytkami, z Zamkiem (przy którym prace nagle wstrzymano aż do lat pięćdziesiątych), murami, rynkiem staromiejskim — i całej stolicy jest ogólnie znana. Znany jest też udział wielu osób i różnych inicjatyw w tym wielkim zamierzeniu.

Celem niniejszego krótkiego wspomnienia jest podkreślenie roli, jaką Profesor Zachwatowicz odegrał w dzwignaniu z ruin warszawskich kościołów. Będąc na stanowisku Generalnego Konserwatora, wpłynął On na powołanie Biura Odbudowy Stolicy, a w ramach Biura — Wydziału Architektury Zabytkowej, gdzie znaleźli się koledzy i dawni studenci Profesora, a także architekci, którym na sercu leżały sprawy kościołów. Pamiętam dobrze, że przy werbowaniu architektów pragnących uczestniczyć w odbudowie stolicy Jan pytał: „czy jest Pan” lub „czy jesteś bezwzględny zwolennikiem odbudowy Starego Miasta w autentycznej formie?” Wystarczyła szczerza odpowiedź twierdząca i już było się w gronie pracowników Wydziału Architektury Zabytkowej BOS.

Jednym z takich entuzjastów był nieodżałowany prof. Zdzisław Mączyński, o którym mówiono, że wybudował 100 kościołów w Polsce.

Do zainteresowań badawczych Zachwatowicza świątynie należały zawsze. Wynikało to w sposób naturalny z Jego doskonałej znajomości historii sztuki, a także ze świadomości, że architektury polskiej bez kościołów nie można ani poznać, ani zrozumieć. Dla przykładu: w albumie pt. *Architektura Polska do połowy XIX wieku* (wydanym w 1952 r. przez PWT pod redakcją Jana Zachwatowicza) na ok. 390 zilustrowanych obiektów aż 220 dotyczy kościołów i kaplic. Nie można się więc dziwić, że wobec ogromnych zniszczeń, jakich doznały warszawskie świątynie, ich odbudowa, rekonstrukcja, a nawet przywracanie kształtów zeszcpeczonych potrzebami użytkowymi było naturalnym odruchem ówczesnej społeczności architektonicznej, dla której Profesor był wyrocznią.

Poszczególne kościoły zabytkowe przechodziły pod opiekę architektów z Wydziału Architektury Zabytkowej BOS. Dokonywali oni oględzin stanu zniszczeń, zapoznawali się z będącą do dyspozycji inwentaryzacją i z fotografiami, uzupełniali pomiary i zdjęcia z natury. Później następowało opracowywanie projektu architektonicznego i konstrukcyjnego. Inwentaryzację zatwierdzała Komisja Wydziału Architektury Zabytkowej. W tym samym czasie odbywało się odgruzowywanie i roboty wstępne.

Katedrą Warszawską zajmował się Profesor Zachwatowicz osobiście, trzymając się zasady jej regotyzacji, czyli wybudowania — na pozostałych częściach fundamentów i średniowiecznych murów — odtworzonych na nowo kształtów, wzorowanych na zachowanych relikwach. Podstawę prac stanowiły wnikliwe badania starych rycin i dokumentów, a także odnalezionych w gruzach fragmentów murów, kamieni i elementów rzeźbiarskich. Do współpracy zaprosił Profesor kolegów z Zakładu Architektury Polskiej PW. Pierwsze wstępne prace podjęto w Katedrze jeszcze za życia kardynała Augusta Hłonda.

Po jego zgonie, w 1948 r. prymas Stefan Wyszyński potwierdził projekt jej regotyzacji, wprowadzając własne koncepcje, jak np. ceglany szczyt. Projekt wymagał przeprowadzenia znacznych robót budowlanych i zlikwidowania przeróbek dokonanych w latach 1820—1830 przez Adama Idźkowskiego. Sprawa ta była omawiana na sesji zwołanej w 1953 r. przez Kurię Metropolitalną w Warszawie. Profesor po dłuższej dyskusji obronił całkowicie swoją koncepcję odbudowy.

W tym czasie trwały także prowadzone pod Jego kierunkiem prace w Katedrze Gnieźnieńskiej. O pozytywnym stanowisku kardynała Stefana Wyszyńskiego do tej sprawy może świadczyć, między innymi wystąpienie kardynała do władz państwowych podkreślające zasługi Profesora Zachwatowicza przy odbudowie i regotyzacji katedry Św. Wojciecha.

Stosowane przez Jana Zachwatowicza przywracanie zabytkowym kościołom (a także innym gmachom publicznym) ich pierwotnych form wynikało z Jego orientacji przestrzennej, ze znajomości historycznego budownictwa, a jednocześnie i współczesnej konstrukcji. Liczne mamy przykłady takich działań — dokonane pod Jego wpływem odbudowy świątyń w Gdańsku, Szczecinie, Gnieźnie, Warszawie i innych miastach.

Nadawanie historycznym budowlom dawnych form zewnętrznych nie wymaga stosowania ciężkich metod, starego wykonawstwa opartego na użyciu tradycyjnych materiałów, takich jak kamień, cegła, drewno, wapno. Można konstruować współcześnie i ogniotrwale posiłkując się w miejscach niewidocznych a statycznie niepewnych stalą, żelbetem i wszelkimi materiałami izolacyjnymi i chroniącymi od zniszczeń. W taki sposób można uzyskać znaczne przestrzenie użytkowe, wcześniej nie znane. W Gnieźnie np. nad nawami bocznymi drewno zastąpiono konstrukcją współczesną, aby móc zmieścić obszerne archiwa. W Warszawie dawne, bardzo ciężkie ciesielskie wiązanie dachowe zastąpione zostało żelbetowymi ramami i przykryte cienką płytą. Powstała dzięki temu olbrzymia hala. Słupy w nawie mogły odzyskać średniowieczne kształty przez umieszczenie wewnątrz żelbetowych trzpieni.

Zniszczone belki drewniane mogą być zastępowane elementami z żelbetu lub stali, co jest często okazją do zmniejszania konstrukcyjnej wysokości stropów i wykorzystania uzyskanej kubatury na inny użytek. Jeżeli dawne belkowanie pozostawało widoczne, trzeba je było według pierwotnych profili okładać drewnem.

Ułatwiało to urządzenie w odbudowywanych kościołach (podobnie jak w innych monumentalnych gmachach) wszelkich instalacji technicznych. Te udogodnienia można w znacznym stopniu przypisać zrozumieniu i olbrzymiemu doświadczeniu Profesora Zachwatowicza. Doświadczenia swoje czerpał On między innymi z praktyki architektonicznej nabytej w latach przedwojennych, gdy pracował u prof. O. Sosnowskiego przy budowie kościoła Św. Rocha w Białymstoku (głośny konkurs z lat dwudziestych), a później przy wykończeniu pseudoromańskiego kościoła Św. Jakuba w Warszawie, którym opiekował się już od 1939 r. Odnajdujemy również Jego rękę rysownika przy niektórych kościołach projektowanych w okresie międzywojennym przez Konstantego Jakimowicza (Św. Teresa na Tamce i MBZ na Kamionku).

Już po wojnie Zachwatowicz bywał często zapraszany jako konsultant do Dreżna, Budapesztu, Pragi. Nabyte wiadomości przywoził do kraju i stosował przy odbudowie kościołów, z kolei nasze osiągnięcia prezentował specjalistom zagranicznym.

Przewodnicząc fachowym naradom miał zwyczaj osobiście prowadzić protokoły. Ważył w nich każde słowo i każde zarządzenie, a potem żądał ich wykonania.

Kierując jako Profesor około 30 lat Zakładem Architektury Polskiej PW i uczestnicząc w kierowni-

czych organach ochrony zabytków korzystał z możliwości wszczepiania swoich zasad, metod i form odbudowy nie tylko młodzieży akademickiej, ale także architektom, naukowcom, historykom, konserwatorom.

Zasady te przetrwały, pozostawiając niezatarte ślady w splendorze warszawskich świątyń odbudowanych pod Jana Zachwatowicza wpływem.

Październik 1983

*prof. dr Stanisław Marzyński
Warszawa*

MARIA NOSKOWSKA

WSPOMNIENIE O PROFESORZE

Redakcja kwartalnika „Ochrona Zabytków” uprzejmie poprosiła mnie o napisanie wspomnienia o Profesorze Janie Zachwatowiczu. Czynię to chętnie, ponieważ pracowałam w latach 1945—1970 jako sekretarka Katedry i Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, a kierownikiem był Profesor, miałam więc możliwość poznać Profesora w sprawach codziennych. W tym długim okresie były różne lata, początkowo sprawy toczyły się szybko, wszystko trzeba było organizować na nowo. Profesor wyjeżdżał często, jeździł po kraju, miał dużo pracy jako Generalny Konserwator, zaczęły się też wyjazdy za-

graniczne. Później nastąpiły lata spokojniejsze. Nie miało to wpływu na naszą pracę w Zakładzie. Profesor patrzył na sprawy codzienne z dystansu, był zawsze spokojny, życzliwy, wszystko wyjaśniał dokładnie, nie dawał prac „na wczoraj”. Te same cechy charakteru podkreślali jego współpracownicy i uczniowie, bo Profesor był zawsze sobą. Na zakończenie tego wspomnienia powiem krótko: był to wspaniały szef.

Listopad 1983

*Maria Noskowska
Warszawa*

STEFAN PAĞOWSKI

NIGDY WSZYSTEK NIE UMRZE

Zachowałem Go w pamięci opanowanego, cichego, jakby w bezsłownym dialogu ze stworzonymi i ukształtowanymi przez siebie wnętrzami, w których najczęściej przebywał. Odnosiło się to do profesorskiego gabinetu i do dwóch ostatnich prywatnych mieszkań, wydawało mi się również, że w pewnym stopniu i do odcinków pieszej trasy dzielącej Lwowską 7 od Koszykowej 55 w okresie intensywniejszej, profesorskiej i dziekańskiej działalności na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Moje pierwsze spotkania z Profesorem określić mogę jako wyraźnie symboliczne. Wszak byłem wówczas gimnazjalistą. Mimo to już w owym okresie mego życia stanowiły one dość konkretne epizody na drodze zbliżeń ku królowej sztuk — architekturze, która wiodła najpierw poprzez szperania w słowach pi-

sanych, a zanim nastąpiły bezpośrednio z nią konfrontacje, poprzez wtajemniczenia wśród „synów cieśli”. Aż dojrzał czas — imperatyw — znaleźć się blisko, jak najbliżej tryptyku NOAKOWSKI — ARCHITEKTURA — ZACHWATOWICZ.

I tak już zostało.

Uległem bezpośredniemu wpływom Profesora — doradcy, stanowiącego na tyle realną podporę, na ile Noakowski był jej niezbędnym dopełnieniem. Mogę przeto po latach, gdy się je nie tylko liczy, ale sprawdza ich wartość i smak, po prostu wyznać — od początku wspomnianych kontaktów z Profesorem obsesyjnie, a zarazem porównawczo analizowałem, w jakim stosunku do siebie były głoszone przez obu wspaniałych i wysmienitych pedagogów święte prawdy o sztuce do stylu, w jakim były słuchaczowidzom